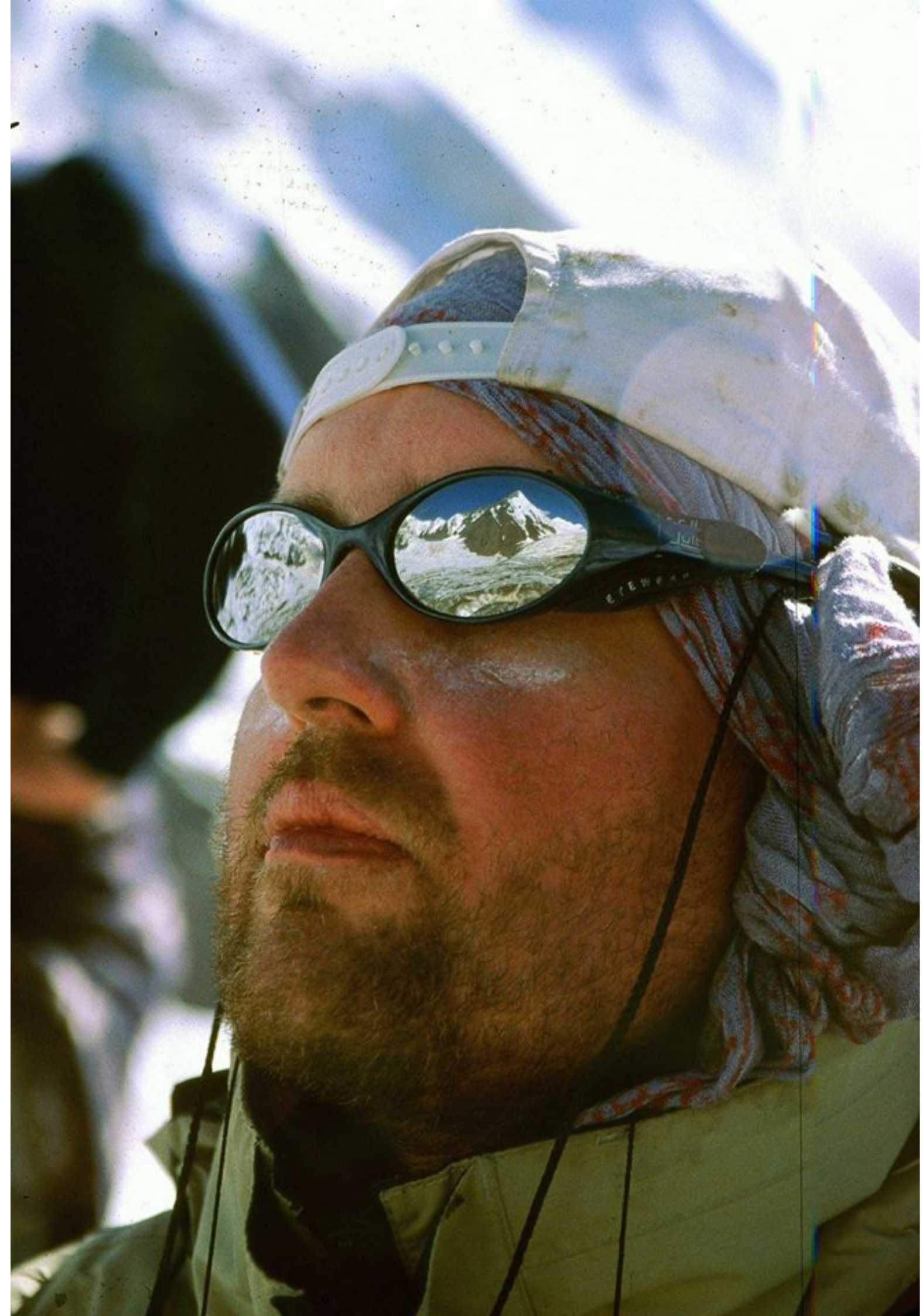




Wywiad z Arturem Laisenem

MAT



Materiał promocyjny wydawnictwa Genius Creations.

Twoja debiutancka powieść *CK Monogatari* była książką raczej nietypową, jeśli chodzi o przynależność gatunkową - określasz ją „thrillerem metafizycznym” czy też „współczesną powieścią obyczajową z elementami fantastyki”. Pierwsza część *Teraii* czyli *Studnia Zagubionych Aniołów* to fantasy nawiązująca bardziej do klasyki gatunku niż do najnowszych powieści Martina czy Eriksona. Skąd ten zwrot?

Zawsze miałem ogromny sentyment do klasycznej fantasy, tej z drugiej połowy ubiegłego wieku, do autorów takich jak Tolkien, Le Guin, Lee, Beagle, Kay, McKillip czy Donaldson. Urzekła mnie cudowność i baśniowość tych opowieści, subtelny sposób w jaki dotykają nas swymi metaforami i archetypami, przemawiając, jak to ujęła Ursula Le Guin - „językiem nocy”. Pisali o tym obszernie i Tolkien, i Le Guin, i Sapkowski, więc odsyłam do ich esejów. Wydaje mi się, że współczesna fantasy w dużej mierze zatraciła tę cudowność. Cytując mistrza Sapkowskiego, sięgając po fantasy, „uciekamy w świat, w którym tryumfuje dobro, sprawdza się przyjaźń, liczy się honor i prawość, zwycięża miłość”. Jesteśmy w stanie dzięki niej przeżyć pewne emocjonalne katharsis. Trudno w dziełach Eriksona albo Abercrombiego odnaleźć Tolkienowskie „pocieszenie” czy uniwersalną mądrość *Czarnoksiężnika z Archipelagu*. Dla mnie ogromną siłą fantasy zawsze była jej „metaforyczność”, a wiele współczesnych powieści wydaje się być jej kompletnie pozbawionych. Choć absolutnie nie odbieram im innych walorów: warsztatowej sprawności, wyrazistych bohaterów, wartkiej akcji, epickości czy też inteligentnej gry z konwencjami.

Klasycznej fantasy zarzuca się często, że nie jest zbyt oryginalna, jeśli chodzi o kreację świata czy typowe motywy i z pewnego punktu widzenia jest to, oczywiście, słuszny zarzut. Tyle że niektóre motywy są wieczne, a sama oryginalność kreacji to jeszcze nie wszystko. Literatura fantastyczna może realizować również inne wartości. Tak czy inaczej uznałem, że właśnie ta formuła najlepiej posłuży moim celom.

O czym w takim razie jest *Teraia*?

Cóż, chciałbym, żeby każdy z czytelników sam spróbował sobie odpowiedzieć na to pytanie, jeśli oczywiście zechce sięgnąć po moją książkę.

Na początek, żeby jednak z góry nikogo nie wystraszyć – *Teraia* ma być w swej podstawowej warstwie po prostu fajną, przygodową fantasy, która pozwoli na chwilowe choćby oderwanie się od naszej szarej codzienności. A więc konkretnie – będą magiczne i niemagiczne pojedynki, ucieczki i zasadzki, intrygi i bitwy, wielkie i przebiegłe wilki, galerie luster pokazujące więcej, niż pragnęlibyśmy zobaczyć, narcystyczni magowie-psychopaci, legendarni wojownicy, kilkusetletni czarownicy o dość relatywistycznych poglądach. A to nie koniec, bo do tego znajdziecie tam zaskakująco roztargniętych dziesięcioletnich chłopców, niepozwalający się oszukać bogom, odważni (a na dodatek czytani) młodzi śmiałkowie, niebezpieczne (aczkolwiek obdarzone swoistym poczuciem humoru) kobiety, sny przybierające ludzką postać (choć mniej poetycko usposobiony czarownik Daraga zamiast słowa „sen” użyłby tu pewnie terminu „Subwzór” bądź „Procedura”), a nawet romantyczna miłość (która często prowadzi na manowce). A gdzieś w tle istoty potrafiące postrzegać i zmieniać rzeczywistość na poziomie kwantowym. To wszystko oczywiście, jak mówiłem wcześniej, stanowi warstwę podstawową.

A o czym *Teraia* jest dla mnie (albo też mi się tak tylko w tym momencie wydaje)? O pewnym specyficznym rodzaju tęsknoty, wspólnej chyba wszystkim fantantom, którą w języku niemieckim określa się mianem „sehnsucht” i która wymyka się racjonalnym interpretacjom. O odzyskiwaniu własnego dziedzictwa – na przekór wyrokowi historii, na przekór codzienności, na przekór zdrowemu rozsądkowi, na przekór całemu światu. O odkrywaniu prawdy i wierze, że ta prawda, choć głęboko ukryta, jednak gdzieś tam istnieje. O pewnych fundamentalnych pytaniach. Jak gruba bariera oddziela sen od jawy, a opowieści od życia? Czy jesteśmy w stanie ją przekroczyć? Czy sen i jawa – rozumiane metaforycznie – są swoimi wrogami? Czy człowiek jest w stanie – w pewien sposób – wybrać rzeczywistość, w której żyje? Czy jest możliwy lepszy świat, czy też codzienność rządzi się pewnymi niewzruszonymi, niezmiennymi prawami? Czy dobro i zło są realne, czy też nasze wybory mają w gruncie rzeczy charakter czysto pragmatyczny albo stanowią po prostu iluzję, którymi karmimy się dla lepszego samopoczucia? Czy, gdy przyjdzie co do czego, będziemy potrafili odróżnić bohaterów od demonów? Po której stronie walczylibyśmy w bitwie na stepach Shar-Shegi? Podążylibyśmy śladem Tekriego czy Harahana? I tak dalej, w nieskończoność. Zaś co do oryginalności... Saga odwołuje się do pewnych archetypów, ale również stara się z nimi polemizować. Zastawiać zasadzki i przygotowywać niespodzianki.

***Studnia Zagubionych Aniołów* kończy się w dość nieoczekiwany sposób i pozostajemy z garścią tajemnic. Jak będzie wyglądał ciąg dalszy? Co w tej chwili można powiedzieć o drugim tomie?**

Lubię zagadki i tajemnice, dla mnie ich rozwiązywanie to jedna z głównych przyjemności, jakie daje lektura fantasy. Mam nadzieję, że czytelnikom spodoba się taka konwencja. Pierwszy tom to po prostu wprowadzenie. Drugi powinien zostać ukończony do czerwca. Dwukrotnie przekroczy objętość *Studni*.... Galeria bohaterów zostanie skompletowana, a wątki wyklarowane. W pierwszym tomie akcja toczyła się wyłącznie na obszarze Hamanu, tutaj dowiemy się też co nieco o tym, co dzieje się na zachodzie i północy, poznamy bliżej inne, hm... jakby to powiedzieć „sfery kulturowe”. Wyraźniej widać też będzie, że model świata nawiązuje trochę do *Czarnoksiężnika z Oz* – neutralny (na pozór) Astronom w centrum i cztery moce powiązane w jakiś sposób ze stronami świata. Na południu mamy więc Świętą Górę Dnia, kluczową dla kultury i religii Hamanu, na wschodzie wyznawców Many i Mocy Ziemi, zaś na zachodzie i północy... no właśnie.

W każdym razie pod koniec drugiego tomu czytelnik powinien mieć już w miarę pełny obraz zarówno świata przedstawionego jak i głównych sił, biorących udział w grze. No i powinien być też w stanie sformułować właściwe pytania. A jak powiada mistrz Ihram – „Każde pytanie zawiera w sobie odpowiedź”. ;) W finale książki dojdzie również do ważnej konfrontacji i do pewnego rozstrzygnięcia. Drugi i trzeci tom same w sobie zresztą stanowić będą w większym stopniu autonomiczne akty dramatu, oferując częściowe konkluzje, choć najważniejsze wątki rozwijają się, oczywiście, przez

całą sagę i zamykają dopiero w tomie czwartym.

Przy tej okazji warto dodać, iż wydarzenia przedstawione w *Teraii* w znacznej mierze nawiązują do pewnej wcześniejszej historii, której odkrywanie stanowi zresztą jedno z ważniejszych zadań, przed którymi staną protagoniści sagi (i jej czytelnicy). W drugim tomie, dzięki teleskopowi Astronoma i wizjom Wakiego, ujrzemy kolejne jej fragmenty, zwłaszcza zaś to, co działo się wokół bitwy na stepach Shar-Shegi. Napisałem też trzy opowiadania, które stanowią niejako prequela sagi. Najdłuższe zostało wstępnie przyjęte do druku i jeśli wszystko dobrze pójdzie, powinno się ukazać na początku 2017 r. w wydaniu specjalnym pewnego znanego periodyku. Drugie być może zostanie wkrótce opublikowane w sieci. Trzecie... zobaczymy.

Wracając do twojego debiutu, czyli *CK Monogatari* - dlaczego nazywasz go „thrillerem metafizycznym”? Co charakteryzuje tak specyficzny gatunek?

Z „thrillerem metafizycznym” jest trochę tak jak z „kryminałem retro” czy samą „fantasy” – dla każdego termin ten oznacza coś trochę innego. A dla mnie? To powieść obyczajowo-psychologiczna, gdzie dodatek fantastyki pozwala w ciekawszy sposób opowiedzieć o pewnych rzeczach, które swój początek biorą w codzienności każdego z nas – i przez to są ważne. No i dodajmy do tego wszystkiego szczyptę surrealizmu i filozoficzne (choć niekiedy mało werystyczne) dialogi. Za sztandarowego autora thrillerów metafizycznych należałoby uznać Harukiego Murakamiego, choć warto wymienić tutaj i innego wydanego u nas japońskiego autora Taichiego Yamadę, jak również (do pewnego stopnia) Jonathana Carolla, a także takich polskich pisarzy jak Jerzy Sosnowski oraz (zwłaszcza) Aleksander Kościów. Nie żebym śmiał się porównywać do któregośkolwiek z wymienionych powyżej luminarzy, ale powiedziałbym, że w odniesieniu do, na przykład, dzieł mistrza Murakamiego moje *CK Monogatari* jest chyba bardziej zwrócone w stronę *urban fantasy* – akcja jest bardziej przygodowa, no i powieść jednak kończy się konkretną konkluzją. Natomiast myślę, że fani najpoczytniejszego obecnie Japończyka łatwo zorientują się, kiedy porozumiewawczo mrugam do nich okiem – bo są w mojej powieści i koty, i inteligentne małe dziewczynki, i surrealistyczne dialogi. Mam jednak nadzieję, że pomimo oczywistych inspiracji i fascynacji *CK Monogatari* stoi mocno na swoich własnych nogach.

O autorze:

Artur Laisen: urodzony... niestety już jakiś czas temu, w mieście względnie prowincjonalnym, do którego i tak w końcu zawsze fatalistycznie powraca z najdalszych nawet wojaży. W poprzednim, beztroskim wcieleniu autor kilku opowiadań i laureat jednego z konkursów poetyckich. Obecnie prozaiczny, pragmatyczny i zapracowany właściciel drobnego przedsiębiorstwa, mąż swojej żony i ojciec swoich dzieci. Ostatnio również laureat konkursu na opowiadanie Wydawnictwa Paperback (*Księżda Marka trzy spotkania z demonem*, opublikowany w antologii *Science Fiction po polsku*, Paperback 2012). Prywatnie pasjonat fotografii, podróży dalekowschodnich, kultury chińskiej i japońskiej oraz takiejże kuchni, ze względów praktycznych starający się aktywnie łączyć swe pasje.

Podobnie jak i wielu innych autorów Genius Creations, miłośnik fantastyki od zawsze, wychowany na Lemie i Zajdlu. Po przejściu smugi cienia koneser dobrej literatury w ogóle, o eklektycznym guście. Lista wszystkich jego literackich fascynacji byłaby zbyt długa, by zamieszczać ją w tym miejscu, ostatnio jednak na topie są zwłaszcza Haruki Murakami, Richard Morgan, Yasutaka Tsutsui, Jose Carlos Somoza, Miyuki Miyabe oraz Aleksander Kościów.

Wyznawca zasady, iż najpierw warto coś przeczytać, a dopiero potem, ewentualnie, jeśli naprawdę nie ma już żadnego innego wyjścia, napisać. Niestety, wbrew tym zasadom aktualnie pracuje nad kontynuacją *Studni Zagubionych Aniołów*, po czym planuje zasiąść do pisania kolejnych pięciu powieści i dwóch zbiorów opowiadań.